

**MENUWEA**



**Dariusz Górkiewicz**

# MENUWEA



*Dziękuję mojej kochanej żonie Bożence za miłość,  
wrozumiałość oraz wszystkie cenne wskazówki,  
jakich mi udzieliła podczas pracy nad tą powieścią*

*Pamięci rdzennych kultur*



\*\*\*

Człowiek w zniszczonej pelerynie twierdził, że zbliża się huragan. Zbyt wiele już przeszli tej nocy, żeby mu nie wierzyć. Ona pociągała nosem, jakby nie miała siły płakać, w rękach trzymała niemowlę. Jej partner, obejmując ją, szeptał słowa pociechy. Tej nocy stracili dziecko.

Tej nocy odzyskali dziecko.

Mężczyzna w pelerynie dał znak i ruszyli. Przestrzegł, żeby się trzymali blisko niego. Wędrowali ścieżką, która pomału zanikała w postępującym zmierzchu. Było gorąco i bezwietrznie, dookoła panował spokój. Wiedzieli jednak, że w namorzynach czają się krokodyle.

– Wasze dziecko żyje. Przyjechaliście, żeby dokonać cudu i udało się wam, prawda? – zapytał, nie oczekując odpowiedzi. Kiedy ona spróbowała jednak odpowiedzieć, uniósł rękę i ją powstrzymał. Nie było na to czasu. – Przybyłaś aż tutaj, bo wiedziałaś, że to twoja jedyna szansa. Ja zrobiłem, co mogłem. Macie upragnionego syna. Ale o jednym musicie pamiętać. Nigdy więcej tu nie przyjeżdżajcie. Wasz kraj za oceanem będzie dla niego wystarczająco dalekim miejscem. A teraz

posłuchajcie mnie uważnie. To, co teraz powiem, jest bardzo ważne. Chodzi o jego bezpieczeństwo. Gdy będzie już starszy, to nie róbcie tego, co zwykle czynią rodzice. Nie czytajcie mu żadnych bajek, opowieści fantastycznych czy legend. Niech szybko się dowie, że święty mikołaj czy krasnoludki nie istnieją, a dobre wróżki to fantastyka, rozumiecie? Niech wyrośnie na małego mądrałę. Takie dzieci może nie są zbyt lubiane, ale on dzięki temu będzie bezpieczny. Nie pozwalajcie mu rozmawiać ze zwierzętami, roślinami czy niewidzialnymi przyjaciółmi. Jeśli nie będzie wierzył w nic, co magiczne, to i moc go nie odnajdzie. I nie wracajcie nigdy na Chinchorro. Jeśli to wszystko zrobicie, ocalicie więcej niż jedno życie. Jeszcze jedno: jeśli możecie, dajcie mu na imię Mauricio.

- Po polsku to będzie Maurycy - powiedziała kobieta.

Dotarli na brzeg morza. Gwiazdy odbijały się w ciemnej wodzie, tak że trudno było rozpoznać, gdzie kończyło się niebo, a zaczynała ziemia. Przed wejściem na pomost, przy którym cumowała łódź, czarownik zatrzymał oboje.

- Zmieszamy krew - powiedział. - Wyciągnijcie lewe dłonie, a później odśłońcie barki, u dziecka też. Nie ma silniejszej ochrony - Człowiek w zniszczonej pelerynie wyjął mały nożyk. - Poza tym, gdybyście

potrzebowali pomocy, dzięki temu ja usłyszę wezwanie. Dzisiaj polujący nie dostali chłopca, ale niebezpieczeństwo wciąż jest blisko.

Po kolei nacinali miejsce pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, a gdy krew się pojawiła, ściskali sobie dłonie. Dziecko tylko westchnęło. Potem czarownik przeciął im skórę pomiędzy barkiem a klatką piersiową. Klęknął, zbliżył dłoń do ziemi i strząsnął czerwoną posokę. Mogli ruszać.

Gdy dotarli do małej zatoki, łódź już na nich czekała.

– Nocą tylko on przewiezie was na stały ląd. Kto inny rozbiłby się na rafach. Płynicie, a potem opuśćcie wybrzeże, wróćcie do swojego kraju. I obyśmy nigdy więcej się nie spotkali.

Czarownik zapewnił, że chłopiec ma duszę ich syna, a tylko to się liczyło. Potem pożegnali się pośpiesznie i weszli na pokład.

Kobieta i mężczyzna przysiedli na rufie. On czule przytulił kobietę.

– Wszystko będzie dobrze, najdroższa – powiedział, głaszcząc jej drobną dłoń.

– Wiem, kochanie, wiem. Mam tylko nadzieję, że nie pójdziemy za to do piekła.

Mężczyzna roześmiał się, ale w tym śmiechu niewiele było wesołości.

